Nr. 412. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie czwartek dnia 4 września 1902 r. Rok XXXV.

Prenumerata wynosi:

we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;

na prowincji:

z jednorazową przesyłką:		z dwurazową przesyłką:	
rocznie . . .	30 K — h	rocznie . . .	36 K — h
kwartalnie . .	7 „ 50 „	kwartalnie . .	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	miesięcznie .	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7. Telefon Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia.

Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

we Lwowie:		na prowincji:	
poranny . . .	3 halerze	poranny . . .	5 halerzy
wieczorny . .	6 halerzy	wieczorny . .	10 halerzy

Sejmik relacyjny w Złoczowie.

Lwów 3 września.

W poniedziałek odbył się w Złoczowie sejmik relacyjny posła do sejmu i rady państwa z kurji większej własności, pana Władysława **G n i e w o s z a**. W obszernym wywodzie p. Gniewosz omawiał swoją działalność w sejmie i radzie państwa. Podniósł, iż działalność jego w sejmie była skromna i mała. Jako wniosek samoistny, przedłożył gotowy cały projekt ustawy lasowej, składający się z 200 paragrafów. Był sprawozdawcą w komisji kilku przydzielonych mu spraw, nie opuścił ani jednego posiedzenia sejmowego, był na wszystkich posiedzeniach komisyjnych. Omawiając deklarację w sprawie malborskiej zaznaczył, iż rezultat trzydniowych obrad Koła sejmowego był mizerny. Nie wolno nam było dla dobra Polski dać takiej odprawy, jaka się należała, bo mamy tam braci.

Nie wolno nam było narażać Austrji na trudności polityczne. Wolno nam było jednak stanąć razem i złączeni z prawej i lewej strony izby sejmowej, jedynej parlamentarnej reprezentacji polskiej, przyjąć nieprzealembikowane stylistycznie i logicznie silniejsze oświadczenie, że pomimo słów malborskich żyjemy i żyć będziemy.

Godnem było stanowisko, jakie zajął prezes Koła polskiego, nie przyjmując przewodnictwa delegacji austrjackiej.

Poważnemi politycznie dobremi były słowa, które p. Jaworski wypowiedział w odpowiedzi na mowę malborską. Lecz trzeba było dalej konsekwentnie postępować. Nie wolno nam było głosować przeciw trójprzymierzu, ale należało się usunąć od głosowania, a w najwyższem miejscu akt ten wytłómaczyć.

Dalej omawiał p. Gniewosz opłakane położenie ekonomiczne kraju. Większa własność niknie już to wskutek parcelacji, nierozumnie prowadzonej, już to wskutek wykupowania wiosek przez wielkie latifundja. Włościaństwo ubożeje przez podział gruntów, małą cenę produktów i niemożność znalezienia często zajęcia w kraju. Mieszczaństwo jest ubogie z bardzo nielicznymi wyjątkami. Warstwy robotnicze biedują, bo dla nędzy i zastoju ogólnego nie mają często możności zarobkowania. Przemysłu prawie nie ma, a ten co jest, znajduje nieprzejednanych wrogów, mających na czele ministerstwa, a w pierwszym rzędzie ministerstwo finansów. Wszelka produkcja nasza nie znajduje należnej ochrony i pomocy, przeciwnie na każdym kroku spotyka niechęć i przeszkody. Rodzi się z takiego położenia wzajemna i ogólna nieufność, rodzi się apatja. Setki miljonów spoczywają w bankach, niski właścicielowi dając procent i nie przyczyniając się do ogólnego dobrobytu, bo nie mamy odwagi lokować kapitałów w przedsiębiorstwa. Na groszu podatkowym stoi wszystko. Galicja ze wszystkich krajów opłaca największe dodatki krajowe. Ogromne pole stoi dziś do pracy otworem, a jeżeli ma być lepiej, to społeczeństwo musi zrozumieć potrzebę wszechstronniejszej pracy i jej popierania.

Takim jest stan ekonomiczny, a koniecznym jego skutkiem obecny stan polityczny i socjalny. Wszechstronne niezadowolenie, niestety zbyt często uzasadnione, gorycz, narzekanie, burzenie się warstw niewykształconych. Tak szlachcic, jak mieszczanin, jak chłop i robotnik ze strachem oczekują jutra, czy coś nowego nie naruszy jego praw, nie utrudni, albo uniemożliwi jego pracy, nie zniszczy jego dobytku.

Dalej uczynił p. Gniewosz zarzut większości sejmowej, że zawsze była spokojną, niemal potulną. Mimo to sejm obecny jednogłośnie niemal wydał wyrok, co najmniej niepochlebny dla rządu. W sejmie panowało uczucie niepokoju i niezadowolenia. Jedną z przyczyn było przekonanie wszystkich, że żyjemy w chwili, w której albo lepsza przyszłość ekonomiczna nam zaświeci, albo wydani zostaniemy na łup i zgubę. W r. 1904 rozpoczyna się budowa kanałów, a namiestnictwo i ministerstwo prawie nic nie zrobiły, aby zabezpieczyć nasze prawa, aby równocześnie rozpocząć regulację rzek i potoków, aby umożliwić choćby części Galicji kroczenie równorzędne z innemi prowincjami w rozwoju, aby dać zarobek i zajęcie technikom i przemysłowcom naszym, aby rolnicy korzyść odnieść mogli. Trzeba atoli przyznać, że wydział krajowy uczynił wszystko, co mógł, aby zdobyć to, co się nam należy.

Dalej podniósł mowca, iż w naszych stosunkach nieraz o wiele łatwiej wszystkiego dobić się krzykactwem i awanturami, aniżeli pracą rozważną. Jako dowód przytacza między innemi, iż sprawa budowy kolei póty, mimo rozliczne starania, nie przyszła na porządek dzienny obrad sejmu, póki nie ujął się za nią ruski radykał dr. Korol.

My Polacy w Galicji mieszkający, mamy obowiązek za wszystkie trzy zabory strzedz myśli i pracy polskiej. Drażliwość tedy jest zrozumiałą i godziwą. Ale drażliwość ta nie powinna pozbawiać nas trzeźwości, umiarkowania i możności trafnego oceniania, kędy iść i co robić. Tu w pierwszym rzędzie zwraca się mowca do duchowieństwa polskiego i podnosi, iż powinno spełniać swe obowiązki narodowe tak, jak je spełnia na przykład duchowieństwo czeskie, południowo-słowiańskie i znaczna część duchowieństwa ruskiego. Co do wschodniej Galicji z bolem powiedzieć muszę, iż my pragniemy, że pragnie cała Polska, aby część jedna duchowieństwa polskiego obudziła się z narodowego letargu i poczęła czynami objawiać swą miłość Ojczyzny. A jest przepiękne pole działania! W nieświadomym swej polskości Polaku obudzić uczucia narodowe, w ciągnionym do socjalnej demokracji wskrzesić poczucie wiary i polskości; być przewodnikiem, doradcą lub karcącym, co należy, w chłopach, robotnikach, mieszczanach i szlachcie, pod dachem swym łączyć i bratać wszystkie zawody, wszystkie stany, brać udział w pracy ekonomicznej, socjalnej: wszak to zadanie godne najwznioślejszego umysłu, najgorętszego serca.

Dalej mówił o sprawie ruskiej, o strejkach rolnych i o antysemityzmie. Omawiając stanowisko rządu centralnego w sprawie ruskiej wyraził obawę, iż może nadejść chwila, w której rząd centralny zechce, aby żywioł szczerze i bezwzględnie polski mniej wybitną grał rolę w kraju, mniej był licznym w reprezentacji polskiej w Wiedniu. Przezorność nakazuje wierzyć tylko sobie, swym siłom i swej pracy, aby nie doznać potem zawodu.

W polityce naszej w parlamencie i sejmie twardziej i bezwzględniej niż dotąd winniśmy bronić praw naszych i żądań. Obowiązkiem reprezentacyj naszych jest liczyć się więcej niż dotychczas z duchowym nastrojem ludu polskiego. Rady powiatowe z biurokratycznych instytucyj w organa żywe zamienić należy.

Skarżył się, że sejm nasz zwoływany jest zwykle na niestosowną porę i na czas nadzwyczaj krótki. Kto winien — zapytuje — że mimo iż rada państwa zbierze się w październiku, nie jest teraz sejm zwołanym? Czy tchórzostwo przed pobytem Wilhelma w Poznaniu, czy potrzeba wzmocnienia nerwów i ducha miarodajnych osób w ciszy i spokoju, czy obawa dyskusji i omawiania strejku, przezorności i zaradności rządu? Kto winien: areopag wiedeński, czy jaki areopag, a raczej junta w Galicji? Gdyby sejm miał czas potrzeby do należytego spełniania przekazanych mu czynności, wówczas dobrobyt w kraju byłby większy, wykonywanie ustaw lepsze, a co najważniejsze byłoby silniejszem w zaufanie w siły własne i zdolność.

Przestać raz potrzeba w kurji większej własności z polityką nieco strusią, którą prowadziliśmy. Nigdy słowo krytyki, nigdy sprzeciwienie się t. zw. powagom powiatowym, czy krajowym. Zdawać się czasem mogło, że kurja ta uważa się jeszcze za oś, około której się wszystko obraca. To też daliśmy się ubiedz przez innych w myśleniu i działaniu. W zachodniej Galicji zdobywczym krokiem po znaczenie i przewagę idzie Bogu dzięki chłop i mieszczanin polski ku całej Polski radości. Idźmy z nim, dajmy mu całem sercem nasze doświadczenie, nasze tradycje narodowe, naszą rutynę w publicznej pracy. We wschodniej Galicji między nami a chłopem ruskim stanęła wielka część duchowieństwa i inteligencji ruskiej dla rzekomych celów narodowych, a faktycznie dla przewrotów społecznych. — Niech nam się raz oczy otworzą.

Mowę swą zakończył p. Gniewosz temi słowy: „Gdyby zapatrywania moje niezgodnemi były ze zdaniem panów, ustąpię godniejszemu. Ktokolwiek jednak mandat od panów otrzyma, nie spełni godnie urzędu, jeśli nie powie swym wyborcom, że tylko w złączeniu ścisłem ze wszystkiemi warstwami ludności polskiej, w równej z niemi i dla nich pracy: wielka własność, spełniając swą powinność, będzie czynnikiem społecznie i narodowo potrzebnym, a jako taki, może mieć wpływ na tok spraw publicznych“.

Mowę tę nagrodzono hucznymi oklaskami, poczem rozpoczęła się obszerna dyskusja.

Pierwszy zabrał głos prezes Koła polskiego p. **J a w o r s k i** i oddał uznanie patrjotyzmowi p. Gniewosza i jego gorliwemu oddaniu się sprawom kraju. Musi atoli wystąpić przeciw zarzutowi p. Gniewosza, jakoby skrajni opozycjoniści mieli łatwiejszy przystęp do władz rządowych i autonomicznych, niż osoby poważne. Omawiając zaś specjalny wypadek z budową kolei Lwów-Podhajce, podnosi mowca, iż ta sprawa jedynie dlatego nie wchodziła na porządek dzienny, że z tym projektem połączone były pewne osobiste życzenia m. Lwowa. Otóż była obawa, by te odrębne życzenia nie popsuły sprawy budowy kolei, gdyż na spełnienie tych życzeń potrzebaby było 16 miljonów, gdy tymczasem zebrany kapitał wynosił 13 i pół miljona, włącznie z subwencją krajową.

Takie były motywa odwlekania tej sprawy, a jeżeli nareszcie przyszła na porządek dzienny obrad sejmu, to z pewnością nie dlatego, że p. Korol był przypadkiem ostatnim z interweniujących.

Na zarzuty p. Gniewosza co do zwoływania sejmu w niestosownej porze, p. Jaworski zupełnie się pisze i sądzi, że zaprotestować potrzeba przeciw tej taktyce, na podstawie której sejm galicyjski ma być zależnym od zwoływania sejmu czeskiego, lub np. od stosunków politycznych poznańskich. Sejm nasz może i powinien być zwołany we wrześniu; w tym też celu podobno marszałek bawił we Wiedniu, a i mowca też poprze jego w tym kierunku starania.

P. **T h u l i e** zapytywał posła o szczegóły przedłożonej przez niego ustawy lasowej, na co p. Gniewosz dał obszerną odpowiedź.

P. **C z e r k a w s k i**, nawiązując do słów p. Gniewosza, wypowiedział kilka uwag w tym kierunku, że kurja większej własności nie powinna się nigdy zasklepiać w ramach interesów warstwy, tak, jak to czyni egoistyczna kurja chłopska, lecz zawsze reprezentować interesy wszystkich, dlatego też przyjął się w niej zwyczaj na posłów wybierać nietylko właścicieli dóbr z innych okręgów, ale wogóle ludzi ze wszystkich warstw społeczeństwa, jeżeli tylko mają na oku dobro powszechne.

Następnie rozwinęła się dyskusja nad sprawą połączenia obszarów dworskich z gminami, poruszoną przez p. **C z e r k a w s k i e g o** i nad sprawą rewirów rybackich poruszonych przez p. **T o r o s i e w i c z a**, poczem zebrani na wniosek p. **J a w o r s k i e g o** uchwalili jednogłośnie wyrazić p. Gniewoszowi podziękowanie za dotychczasową działalność i wotum zaufania.

Na tem sejmik się zakończył.

Kłamstwa hajdamackie.

Lwów 3 września.

W ostatnich dniach czerwca b. r. zamieściliśmy na tem miejscu artykuł p. t. „Niebezpieczeństwo strejku rolnego“. Pobudką do tego była dla nas wiadomość, ogłoszona przez wszystkie pisma lwowskie, że w **p a r u** folwarkach pod Winnikami właściciele tychże uprawiają nędzny wyzysk robotników rolnych. Jak nakazuje poczucie sprawiedliwości i wzgląd rozumny na moralne interesy ziemian naszych, napiętnowaliśmy wówczas z całą surowością postępowanie tych **p a r u** jednostek. Wtedy jednak prasa ruska, specjalnie zaś *Diło* pominęło nasz artykuł rzeczony tendencyjnem milczeniem. Pismo to wiedziało bowiem wtedy już, że wypadki pod Winnikami są tylko uwerturą do wielkiego koncertu strejkowego, zaaranżowanego przez jego współpracownika i sforę wytresowanych emisarjuszy, w kilkunastu powiatach wschodniej Galicji.

Więc też artykuł polski, zwracający uwagę polskiego ziemiaństwa na niebezpieczeństwo strejków rolnych i ostrzegający przed nastręczaniem choćby jeno **p o z o r ó w** jakiegoś krzywdzenia robotników — taki głos polski psuł szyki i rachuby reżyserów strejkowych w *Dile! Ergo* — pokryło go dyplomatycznem milczeniem. Dziś jednak — już po strejkach — co innego. Toż czytelnicy, i polscy i ruscy, zapomnieli zupełnie o tym artykule *Dziennika Polskiego*, a egzemplarz odnośny dawno już — zwyczajem praktykowanym — wyszedł z obiegu. Można przeto wyrwać z artykułu parę ustępów i tak je komentować, jak tego *Diło* w dzisiejszej sytuacji potrzebuje...

Idzie bowiem tym podżegaczom hajdamackim w tej chwili o to głównie, aby sofistycznie udowodnić, że prasa polska — a **w p i e r w s z y m r z ę d z i e** *Dziennik Polski* — w czerwcu b. r. przytaczała fakty wyzysku ruskiego robotnika rolnego i potępiała je, później zaś **z m i e n i ł a** taktykę i zaprzeczała, jakoby ten wyzysk gdziekolwiek istniał we wschodniej części kraju. Co więcej, miano wrzekomo dotychczasowe postępowanie ziemian polskich z robotnikami rolnymi, wynosić do znaczenia i godności „świętości narodowej“ — jak „ongi i dziś czyni się to z t. z. św. karczmą“.

Otóż stwierdzamy przedewszystkiem, że *Diło* skłamało rozmyślnie, jakoby *Dz. P.* w ciągu całego strejku raz bodaj napisał, że wyzysku robotnika **n i g d z i e** nie było. Przecież samo to pismo zacytowało artykuł nasz, chłoszczący zasłużenie odosobniony — na szczęście — fakt tego rodzaju! I przy każdej sposobności zaznaczaliśmy wyraźnie, że sam ogół ziemian naszych **p o w i n i e n** karygodne jednostki, dopuszczające się jakichś „porcyj“, bez litości stawiać pod pręgierz opinji publicznej. Tak samo kłamie — z całą przewrotnością i świadomością — ten organ hajdamaczyzny, gdy śmie twierdzić, że praca polska wogóle, a *Dz. P.* w szczególe, kiedykolwiek podnosił ów rzekomy wyzysk do znaczenia „świętości narodowej!“. **W s a m y c h p o c z ą t k a c h** wypadków strejkowych nie mogliśmy oczywiście tu we Lwowie mieć należytego pojęcia o tem, czy stwierdzone pod Winnikami dwa, czy trzy fakty lichych płac robotniczych, nie powtórzą się — uchowaj Boże — **l i c z n i e j s z e r a z y** w całym kraju i czy z tego powodu ten strejk wybuchły nie jest naturalnem następstwem panującego w kraju wyzysku robotników rolnych? Tymczasem wnet przekonaliśmy się na podstawie **n a j a u t e n t y c z n i e j s z y c h** relacyj ze wszech stron, **ż e t a k n i e b y ł o**.

Wkrótce zaś samo *Diło* i organ socjalistów krakowskich — gdy zaczęły na zabój żreć się ze sobą o palmę pierwszeństwa **w w y w o ł a n i u** strejku — utwierdziły nas w podejrzeniu, dawniej już żywionem i w zupełności oczywiście przekonały nas, że ten strejk bynajmniej nie miał **p r z y c z y n i c e c h y e k o n o m i c z n e j**, lecz wyłącznie był dziełem radykalno-ruskiej i socjalistycznej propagandy. Jeżeli przeto w poczuciu ludzkiej sprawiedliwości oburzaliśmy się na nielicznych wyzyskiwaczy, to później stokroć więcej musieliśmy przecie oburzać się na zgraję łotrzyków z pod sztandaru *Diła*, którzy dla utopijnych celów swej wrzekomo „narodowej“ polityki, a z nienawiści do Polaków, podżegali lud wiejski, nietylko do bastówki, ale co gorzej do pożogi, gwałtów, a nawet mordów!

Gdy ta bastówka okazała się w rzeczywistości nie jakimś odruchem rozpaczliwym głodnych, wyzyskiwanych robotników ruskich, lecz długo przygowywaną, krecią robotą agentów prowokacyjnych hajdamactwa lwowskiego; gdyż rychło wyszło na jaw, że co najmniej w 99 proc. wypadków **n i e b y ł o i n i e m a m o w y o w y z y s k u c h ł o p a p r z e z p o l s k i c h o b s z a r n i k ó w**“, a owszem ten chłop, podbechtany przez broszury i rozmaitych popowiczów, drwi sobie w żywe oczy z tego obszarnika, przykładając mu w formie wprost **n i e m o ż e b n y c h** warunków nóż do gardła, — wtedy cała prasa polska musiała przecie nabrać przekonanie, że dłużej nie wolno uwodzić się nam czułostkowością i chorobliwą pobłażliwością, że stoimy wobec **z d e t e r m i n o w a n e g o n a w s z y s t k o** wroga, który w środkach nie przebiera wcale. I wtedy zaczęła ta prasa nawoływać ogół ziemian **d o ł ą c z n e j s o l i d a r n e j o b r o n y ż y w i o ł u p o l s k i e g o** na tych odwiecznych sadybach polskich. Ale to wszystko, tak naturalne i konieczne, nie jest przecie podnoszeniem „wyzysku“ do godności „świętej sprawy“. Coś takiego wymyśleć i insynuować czy prasie czy ogółowi — na to zdobyć się jedynie może na wskróś przewrotna, obłudna i do samych ośrodków mózgowych zdemoralizowana głowizna hajdamackich rezunów dziennikarskich.

Tyle z naszej strony *Diłu* w odpowiedzi.

Mały fejleton.

Spór o wody galicyjskie.

— Pan pisałeś o wodach galicyjskich! Pan zachwalałeś! Pan naraziłeś nas na kosztowne nudy! Przez pana nie pojechałyśmy do Reinerz, Landecku, Wildungen!... Przez pana...

Doszło do tego, że czarnooka brunetka, panna Micia, pogroziła mi piąstką.

Cofnąłem się przezornie pod piec, gwoli łatwiejszemu odparciu ataków, co zresztą nie na wiele by się przydało, gdyby nie interwencja pana domu.

Ten, wyrwawszy mnie z obieży panieńskiej, po uzyskaniu chwilowego rozejmu, przemówił słowami łacinnika:

— *Audiatur et altera pars!* Pozwólcież, panie, obżałowanemu dojść do słowa. Może się zdoła wytłómaczyć?

— Owszem! owszem! — ozwały się ironiczne głosy. — Niech się wytłómaczy, jeżeli może... Owszem! prosimy!

Odetchnąłem... odchrząknąłem... Przypomniał mi się przebieg rozpraw, toczących się o Morskie Oko i postanowiwszy z godnością arbitrów galicyjskich, walczyć przeciw urojeniom Węgierek podlaskich, zaproponowałem czcigodnemu radcy Janowi, a mojemu w samą porę obrońcy, urząd superarbitra.

---

(72) N. A. LEJKIN.

W GOŚCINIE U TURKÓW

Humorystyczny opis podróży

małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenówny Iwanowów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola.

Z oryginału rosyjskiego przełożył
Kl. K.

LXV.

Objad miał się ku końcowi. Z dziewięciu dań Głafira Semenówna jadła tylko rostbef, zielony bób i lody. Mikołaj Iwanowicz nie był zadowolony z objadu.

— Strasznie mizerne porcyjki. A drą, szelmy, po ośm franków za objad. Dużo światła, dużo zastawy, a w rezultacie głodno — mówił do żony, popijając kawę.

— Jakto? Więc masz jeszcze apetyt? — pytała ze zdziwieniem żona.

— To jest... Jakby ci powiedzieć? Głodny, nie głodny, ale nie czuję się sytym. Daj mi n. p. talerz kapuśniaku, a zjem ze smakiem.

— Popatrz, popatrz!... Turek pije likier ze swą mamzelą. Oto, masz trzeźwość muzułmańską!

— To już na wygładzenie. Przed chwilą pił z nią czampane.

Anglicy poczęli wstawać od stołów. Mężczyźni udali się do gabinetu czytelnianego na papierosy, damy zaś — do salonu, skąd niebawem rozległy się tony muzyki tanecznej. Przechodząc obok małżonków, wszyscy znowu mierzyli oczyma popielatą kurtkę Mikołaja Iwanowicza i obserwowali brylanty Głafiry Semenówny. Nawet znajomy z wagonu Anglik jakoś stronił od małżonków i przeszedł mimo, nie zatrzymując się. Widocznie brak fraka na figurze Mikołaja Iwanowicza był uważany niemal za występek.

— Nie! Już mnie tu i wołami na obiad nie zaciągną, — rzekł Mikołaj Iwanowicz. — Ptasie porcje podają, a wszystko sztywno, aż strach... A teraz do teatru. Zobaczmy, jaki teatr mają Turcy, — dodał i powstał.

Kiedy wychodzili z jadalni, Turek w fezie siedział jeszcze ciągle ze swą damą za stołem. Jedli konfitury i popijali maraskino z wysokiej, czworograniastej butelki, opakowanej w białą trzcinę.

W westybulu spotkał ich Nürenberg. Twarz miał czerwoną i czuć było od niego zapach wina.

— Właśnie pora do teatru. Przyjdziemy na sam początek, — rzekł i zatoczył się lekko.

W towarzystwie Nürenberga małżonkowie wyszli na ulicę i udali się pieszo. Pera była oświecona gazem, jakkolwiek niezbyt obficie. Ruch na ulicy był niewielki. Magazyny wszystkie zamknięte. Trotoary w całej szerokości zalegały psy, zwinięte w kabłąki i śpiące tak, że trzeba je było omijać. Teatr rzeczywiście znajdował się niedaleko od hotelu. Okrążyli ogrodzenie miejskiego parku i ujrzeli czerwoną latarnię, która wisiała u podjazdu teatru.

— Więc u was, w Konstantynopolu, nie ma oświetlenia elektrycznego? — zapytał Mikołaj Iwanowicz Nürenberga.

— A, broń Boże! Nasz sułtan obawia się zarówno oświetlenia elektrycznego, jak i telefonów. Boi się, że mógłby wylecieć w powietrze, — odrzekł Nürenberg.

— Ale macie telegraf. A wszakże to również elektryczność.

— Niechajby pan wytłumaczył to sułtanowi. Co go się naproszono o telefon; a on: nie i nie.

Przed teatrem nie było ani jednego powozu. Stał tylko żołnierz policyjny i jadł nasypane do rękawiczki ziarnka kukurudzy, czy bobu, wyjmując je po jednem. Małżonkowie weszli do wnętrza. Na korytarzu jakiś wytarty, zamaszczony fez obejrzał ich karty wstępu i wpuścił ich do sali. Sala była dość obszarna, przypominała cokolwiek teatr Nemetti, ale miała oświetlenie bardzo liche. Czuć było cerezynę. Kurtyna miała na sobie ogłoszenia w językach francuskim i greckim. Anonse zachwalały mydło, nacierania, kapelusze, rękawiczki i tatersal. Publiczności prawie wcale nie było. Z dwóch rzędów lóż była zajęta tylko jedna. Siedziały tam trzy Ormianki: jedna stara, w malutkiej, płaskiej, niebieskiej czapeczce i dwie, widocznie jej córki młode, ładniutkie, smagłe, jak żuczki. W pierwszym rzędzie krzeseł rozsiadł się podżyły Turek w fezie i zasadziwszy złote pince-nez, czytał gazetę. W orkiestrze znajdował się tylko jeden muzykant — od bębna. Siedząc koło swego bębna, wieczerzał. W jednem ręku trzymał kromkę chleba, w drugiej kawałek sera i kąsał naprzemian jedno i drugie. Małżonkowie zajęli miejsca w drugim rzędzie krzeseł. Nürenberg usiadł poza nimi w trzecim rzędzie, a oddechał na Głafirę Semenównę odorem wina, czosnku i cebuli tak, że ta zachmurzyła się i rzekła:

— Już to miasto nie więcej trzeźwe od naszych. Oh, inaczej wyobrażałam sobie Konstantynopl!

— O, *madame*, Turcy piją jeszcze więcej, niż ludzie europejscy, ale oni piją tak, ażeby nikt nie widział, — odrzekł Nürenberg. — I tureckie damy piją. Tureckie damy piją nawet wodę kolońską.

— Posłuchaj-no, panie Nürenberg, czemuż to nie ma publiczności? Czy już nie przyjdzie? — zapytał przewodnika Mikołaj Iwanowicz. — I muzykantów jeszcze nie ma.

— Tutaj zawsze zgromadzają się późno, effendi. Publiczność jeszcze przyjdzie. Ale nie sądź pan, że tutaj bywa tak dużo publiczności, jak w teatrach europejskich. O, nie! Tutaj, jeżeli pięć rzędów jest pustych, a szósty zajęty, to aktorowie już bardzo zadowoleni i grają wesoło. A co do muzykantów, to wiem, gdzie muzykanci. Grają do objadu w restauracji „Cosmopolitain.“ Skoro skończy się tam obiad, przyjdą natychmiast.

W pierwszym rzędzie przybyły jeszcze dwa fezy, bardzo eleganckie w czarnych, wojskowych uniformach ze świecącymi guzikami, przy szablach, w białych rękawiczkach, z czarnemi paciorkami na prawej ręce.

— Dlaczego ci oficerowie przyszli tutaj z paciorkami? — zapytał Nürenberga, Mikołaj Iwanowicz.

— Moda..... turecka moda....

Najwięksi eleganci zawsze z paciorkami. Taki pan siedzi sobie i z nudów rachuje paciorki.

Zapełniła się jeszcze jedna loża. Weszły do niej dwa cylindry i dama w średnich latach, strojna elegancko, z niezwykle garbatym nosem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Strona przeciwna zawahała się chwilę, nie wypadało jednak odmówić — i sprawa wytoczyła się przed *forum* publiczne.

— Oskarżony pan jesteś — zaczął radca Jan — o nadużycie dobrej wiary czytelniczek, o zalecanie tego, co właściwie na naganę zasługiwało, o przedstawienie w zbyt różowem świetle zdrojowisk galicyjskich, słowem, o mijanie się z prawdą. Co masz na swoją obronę?

Na szczęście nie zbywało mi na materjale rzeczowym. Miałem przy sobie całą literaturę balneologiczną Galicji.

Skupiwszy przeto myśli, odpowiadam:

— Największe powagi lekarskie stwierdziły, że pod względem leczniczym wody galicyjskie nie ustępują w niczem, a nawet przewyższają...

— Wiemy, wiemy! — przerywają słuchacze. — Ale co mi to za kuracja, jeśli niekiedy na wannę trzy dni czekać trzeba.

Ja. Wyjątkowo liczny zjazd w roku bieżącym zaskoczył zarządy zdrojowe niespodziewanie, lecz w warunkach normalnych...

Panna Micia. Aha! w warunkach „normalnych", tj. wtedy, gdy nikogo nie ma... Dziękuję panu!

Pani Zenobja (matka trzech córek na wydaniu). Pozwól pan sobie jednak powiedzieć, że gdyby nawet opisywane przez pana zalety Krynic, Iwoniczów, Szczawnic istniały naprawdę, to prymitywne urządzenia zakładów, narażając chorego na cały szereg niewygód, niweczą ów przyrodzony wpływ zbawienny. Nadto należy wziąć jeszcze pod uwagę, że z chorymi wyjeżdżają dla towarzystwa do wód zdrowi. Tych nie można skazywać na kilkotygodniowy żywot zakonniczy. Należy im się rozrywka. Jadą osoby młode, pragnące użyć świata, rozerwać się.

Tu spojrzała wymownie na trzy dorosłe córy.

Ja. Jestem najzupełniej zdania pani dobrodziejki. I pod tym jednak względem wody galicyjskie... Bywają przecież: bale, zabawy tańcujące, reuniony...

Panna Laura (błękitnooka blondynka). Reuniony, na których stają trzy pary do pierwszego mazura! Dziękuję panu!

Ja. Koncerty... teatr...

Panna Jadwiga (istny djablik ze złotym warkoczem). Teatr! Gdzie amanta grywa jakiś chromy jegomość do Wulkana podobny, a bohaterka nie wymawia dwudziestu liter w alfabecie!... Dziękuję panu!

Ja (nadrabiając miną). Odczyty... Czytelnia...

Panna Micia. Stare roczniki. Dziękuję panu!

Ja. Sam zresztą urok miejscowości. Spacery w parkach.

Panna Laura. W głównej alei zgubiłam w błocie nowy pantofelek. Dziękuję panu!

Ja. Wyjątkowa ilość opadów atmosferycznych w roku bieżącym...

Panna Jadwiga. U pana wszystko wyjątkowe. Ale prosimy o więcej.

Ja. Nader miłą rozrywkę zapewniają wycieczki w okolice.

Panna Micia. Nasza „młodsza" wyszła do lasu, o kilkadziesiąt kroków od zakładu i spotkała... wilka! Tak, prawdziwego... wilka! Dostała palpitacji serca biedaczka! i zapowiedziała, że już więcej do zdrojowisk galicyjskich nie pojedzie. Dziękuję panu!

Ja. Czy to nie był przypadkiem „wilk żelazny"?

Panna Micia. Pan żartuje, a my z mamą drżałyśmy na samą myśl, gdyby tak, nie daj Boże... Pan nie wie, jak to teraz trudno o dobrą służącą...

— O tak panie! — westchnęła pani Zenobja.

Zbrakło mi argumentów. Spojrzałem błagalnie w stronę radcy Jana.

Na chwilę zapanowało milczenie. Radca potarł czoło, widocznie zbierał myśli. Nakoniec, obrzuciwszy zebranych wymownem spojrzeniem, przemówił:

— Zarówno prasa, jak ci, co poszli za jej głosem, spełnili obowiązek obywatelski. Wina jest jedynie po stronie tych, co nie umieli, czy nie chcieli korzystać z poparcia i zlekceważyli tak pożądany prąd ogólny, miast go umiejętnie, uczciwie wyzyskać i utrwalić. Ale i w winach są okoliczności łagodzące, nie brak ich w sprawie przez nas omawianej. Przedsiębiorstw w rodzaju zdrojowisk kąpielowych na poczekaniu przekształcać, reformować nie można. Na to potrzeba czasu i pieniędzy. Rok bieżący był nie jako rodzajem próby. Chcieliśmy i daliśmy w znacznej mierze dowód, że się bez badów niemieckich obyć możemy. Jednakże, aby ten sentyment wydał w przyszłości owoce, potrzeba, aby znalazł realną podstawę w interesie, trzeba, aby się nań godziły nietylko serce lecz i głowa, żeby za nim przemówił najwymowniejszy z mowców — rachunek. Kto buduje na poświęceniu tylko, na chwilowym zapale ogółu, ten musi być przygotowanym na wytlenie się niepodsycanego niczem ognia.

Głos prasy, oddziaływujący w roku bieżącym tak silnie, w przyszłości może przebrzmieć bez echa, jeżeli interes zdrowia, wygód i kieszeni powie swoje *veto*. Niemniej mam za dobre publicystyce naszej, że się od doraźnej krytyki wstrzymała, choć to wielu naraziło na zawód. Krytyka wtedy jest dobra i potrzebna, gdy nietylko karci, lecz i naprawia, a na naprawę, jak już raz powiedziałem, potrzeba czasu. Obecnie jest czas właśnie po temu. Kończy się sezon tegoroczny, do przyszłego wiele rzeczy zreformować, przeistoczyć, ulepszyć można. Można poprawić chodniki, zaopatrzyć czytelnie, zaangażować znośną trupę teatralną, a nawet wystrzelać... włóczące się wilki. Czasu dość, potrzeba tylko dobrej woli i kupieckiego zrozumienia interesów. Gdyby inaczej być miało, nie będzie wtedy winą ani prasy, ani publiczności, jeżeli... jeżeli...

Tu zachłysnął się szanowny superarbiter, z czego korzystając, pani Zenobja wtrąciła:

— Ale prasa powinna teraz zwrócić uwagę komu należy...

— Powinna zwrócić — podchwyciła panna Micia, spojrzawszy mi oko w oko.

— Zwróci! zwróci! — potaknąłem skwapliwie...

K. Laskowski.

KRONIKA.

Lwów 3 września

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 17° R. Pochmurno.

Fotografja członków sądu polubownego. W oknie naszej administracji oglądać można fotogram, przedstawiający członków sądu polubownego w Gracu, zgromadzonych w komplecie na posiedzeniu w sali sądowej.

Wiadomości osobiste. Prof. dr. Antoni Głuziński, powrócił już z wakacyj.

Z rady miejskiej. Posiedzenie rady miejskiej odbędzie się jutro, dnia 4 bm., o godzinie 6 wieczorem w sali ratuszowej. Na porządku dziennym są między innemi następujące sprawy: Sprawozdanie komisji-matki; sprawa realności miejskiej tz „Feuer-Pickera"; wyjednanie subwencji na utrzymanie szkół miejskich; organizacja szkoły im. Piramowicza; udzielanie gimnastyki w szkołach ludowych; projekt regulaminu targowego; sprawa składów tańszego paliwa; sprawozdanie komisji teatralnej (ciąg dalszy); zakaz obwożenia owoców wózkami; sprawa pomnika Mickiewicza; gal. Towarzystwo muzycznego o plac Strzelecki itd.

Z krajowej rady szkolnej. Rada szkolna krajowa zamianowała: ks. Maurycego Turkowskiego, pomocnikiem katechety w gimn. w Sanoku; dra Władysława Witwickiego zastępcą nauczyciela w klasach równorzędnych IV gimnazjum we Lwowie; Kazimierza Czehaka, st. naucz. 4-kl. szk. lud. m. w Tarnopolu, zastępcą naucz. w męskiem semin. naucz. w Tarnopolu. Katarzynę Jaglarską naucz. st., a Cecylję Jaroniową naucz. ml III 4-kl. szk. w Jarosławiu; Stanisława Wilkowicza naucz. kier., Józefę Pawlikowską naucz. st. 4 kl. szkoły w Łącku; ks. Jana Kurka naucz. religji rz. kat. 5 kl. szk. m. w Ropczycach; Bronisławę Zajączkowską naucz. 3-kl. szk. wydz. ż. w Buczaczu; Annę Świeżawską naucz. st. 5-kl. szk. ż w Kopyczyńcach; Józefa Senyka naucz. ml. 5 kl. szk. m. w Rudkach; Aleksandra Biluta naucz. st 5-kl. szk. w Strzyżowie; Zofję Leiblównę naucz. ml. 5-kl. szk. ż. w Skałacie; Andrzeja Stopińskiego dyrektorem 3.kl. szk. wydz. m. w Jaśle; Stanisława Kaniowskiego, Antoniego Malickiego i Jana Nowaka naucz. szkoły wydz m. w Jaśle; Grzegorza Zajszlego naucz ml. 6 kl. szk. m. w Kutach: Augustę Gutweinową naucz. ml. 4-kl. szk. w Czudcu. Nauczycielami kierującymi szkół 2-klasowych: Michała Basaraba w Lachowcach, Teodora Sytnika w Zarudziu, Jana Zelenego w Mostkach, Włodzimierza Hnatewicza w Jastrzębicy. Nauczycielami i nauczycielkami młodszymi szkół 2-klasowych: Stanisława Wnęka w Lubli; Marję Hrehorowiczównę „na Babińcu" w Sokalu, Marję Łukaszkiewiczową w Świrzu, Stanisławę Peleńską w Tuligłowach, Józefę Wnękównę w Ostrowie. Nauczycielami i nauczycielkami szkół 1-klasowych: Eugenję Jacównę w Wygnance górnej, Sebastjana Pawluka w Podusowie, Antoniego Markowicza w Gwoźnicy górnej, Jadwigę Kurowską w Puławach, Djonizego Snilika w Ubiniu, Włodzimierza Sojkę w Rakowie, Edwarda Wajdę w Kozłówku Edwarda Łabuckiego w Żyznowie, Józefa Sztanimira w Słobódce strusowskiej, Eljasza Mołodowca w Łowczy, Wojciecha Kozę w Brzezowej, Kazimierza Foka w Potoczanach, Włodzimierę Chromowską w Winogradzie.

Rada szkolna krajowa przeniosła: Wandę Lucasównę z Zabłocia do Czchowa; Pawła Cyankiewicza z Żembrzyc do Wieprza; Piotra Krajkowskiego ze Starego Sambora do Rymanowa; Kazimierza Zalasińskiego z Bugaja do Cmolasa; Jadwigę Pileską z Jabłonicy do Raby wyżnej; Katarzynę Niemcównę z Suchejwoli do Chorostkowa; Matyldę Gregorowiczową z Majdanu do Majdanu górnego-wsi; Jana Maleckiego i Felicję Małecką z Komarna do Lubaczowa; Stanisławę Lasakównę z Nowego Targu do Dobczyc; Michała Macewkę ze Skałatu do Komarna.

Z konserwatorjum gal. Tow. muzycznego. Wpisy na rok szkolny 1902/3 rozpoczęły się z dniem 25 sierpnia rb. w kancelarji Tow. muzycznego (ul. Czarnieckiego l. 8). Począwszy od dnia 5 września, nauka szkolna odbywać się będzie zwyczajnym porządkiem.

Szczyt ukraińskiej „pracy narodowej". *Hałyczanin* donosi: We wsi Hladkach powiatu tarnopolskiego, włościanie Hryć Cisza, Jakim Syweńki i N. Basarob utworzyli „strejkowy komitet", który energicznie zajął się sprawami strejku. Mianowicie członkowie komitetu kazali sobie dać od każdego wieśniaka po snopie pszenicy. Tym sposobem zebrali sześć kóp, które sprzedali żydom i przepili. Więcej w sprawie strejku i polepszenia doli materjalnej włościan nic nie zrobili. Oszukani w swych nadziejach włościanie gminy Hladki, wnieśli do sądu tarnopolskiego skargę na członków strejkowego komitetu. Sąd skazał każdego z oskarżonych na trzymiesięczne więzienie.

Sprostowanie. W trzecim wierszu od dołu na szpalcie drugiej pierwszej kolumny porannego *Dziennika* znajduje się błąd drukarski, a mianowicie zamiast: „aby ustawa sejmowa raz na zawsze była zniesiona", powinno być: „ustawa rejonowa".

Wojna handlarzy owoców, którzy się roztasowywali na uliczkach, przylegających do placu Krakowskiego, ucichła.. Magistrat usunął ich ze środka ulic, aby nie tamowali komunikacji, a przyrzekł wyznaczyć im inne stanowiska. głównie na placu św. Teodora, co oni przyjęli z zadowoleniem do wiadomości i dziś już nastał porządek. Chwilowy konflikt pochodził stąd, że przekupnie ci mieli w uliczkach: Owocowej, Cybulnej itd. stanowiska swe od blisko ćwierć wieku, nie mogli więc pojąć, dlaczego nagle mają ustępować i — jak sądzili — wogóle tracić możność zarobkowania tym dotychczasowym sposobem. Mają oni dziś swą „organizację zawodową" i ona w ich imieniu prowadziła z magistratem rokowania.

Lwów, czy Kulików? Jeżeli ktoś chce mieć należyte pojęcie o tem, w jakiem poszanowaniu znajdują się we Lwowie przepisy, dotyczące porządku publicznego, a dalej, jak daleko idzie indolencja władz miejskich, do przestrzegania tych przepisów powołanych, niech się w przedpołudniowych godzinach przejdzie po ulicy Serbskiej i to przez całą jej niewielką długość. To co się tam dzieje, urąga już poprostu wszelkim pojęciom o porządku w mieście stołecznem. Wąska ta ulica jest literalnie zabarykadowaną stołkami, koszami i ruchomymi straganami, na których żydowscy przekupnie rozkładają nie towary, ale wybiórki towarów codziennej i niecodziennej konsumcji. Nie dość na tem. Przekupnie ci z opałkami, pełnemi gratów przeróżnych, ustawiają się w poprzek całej ulicy Sobieskiego, od jednego muru kamienic do drugiego i tworzą żywą barykadę, rozstępującą się dopiero, gdy wóz jaki nadjeżdża. Gwar przytem, szwargot niemiły, aż uszy bolą!... I wierzyć się nie chce, by coś podobnego dziać się mogło o paręset kroków od ratusza, a na ulicy, prowadzącej wprost do namiestnictwa. Czyżby się organa miejskie istotnie bały tej gawiedzi przekupniarskiej? bo inaczej trudno sobie tę niezaradność tłumaczyć.

Na budowę szkoły w ulicy Kordeckiego (na Janowskiem) wpłynęło dwadzieścia ofert. Oferty ryczałtowe na wszystkie roboty „do klucza" wnieśli: Żychowicz na 1[illegible]0.000 kor. i Boguchwalski na 187.000 kor. Według cen jednostkowych oferują: Żychowicz za 191.000 kor. Łuszczkiewicz za 199 000 kor., Podhorodecki za 206.000 kor., Kędzierski za 219.000 kor. Na roboty tylko murarskie wpłynęła oferta Deca i Draniewicza, opiewająca na kwotę 131.000 kor. Na roboty stolarskie, ciesielskie, ślusarskie, lakiernicze i szklarskie jest po kilka ofert, na blacharskie tylko jedna Wszystkie te oferty, szczegółowe są w cenach do sobie zbliżone. Wczoraj komisja ofertowa rady miejskiej wszystkie je rozpatrzyła i oświadczyła się za ofertą ryczałtową p. Żychowicza, który od pewnego czasu zdobywa wszelkie prace budowlane miejskie i — jak słychać — wykonuje je sumiennie, chociaż jest zawsze oferentem najtańszym.

Zgromadzenie majstrów i robotników budowlanych. We czwartek dnia 4 września br. o godzinie 5 wieczorem, w lokalu izby rękodzielniczej, odbędzie się zgromadzenie majstrów murarskich, ciesielskich, kamieniarskich i studniarskich, w sprawie wspólnego naradzenia się nad żądaniami towarzyszy zawodów budowlanych, dotyczącemi założenia biura pośrednictwa pracy i inne.

564 pomocników kancelaryjnych zamianował wyższy sąd krajowy we Lwowie, na posiedzeniu z dnia 29 z. m.

Dostawa urządzeń mechanicznych dla stacji wodnych na szlaku kolejowym Lwów-Sambor.

Wedle zamieszczonego w *Gazecie lwowskiej* ogłoszenia, rozpisany został konkurs na dostawę i ustawienie mechanicznych urządzeń dla trzech stacyj tzw. wodnych (tj. przeznaczonych do dostarczania wody dla maszyn pociągowych) na budującej się obecnie linji kolejowej Lwów-Sambor położonych. Oferty wnieść należy do dyrekcji budowy kolei żelaznych we Wiedniu VI Gumpendorferstr. 10, a to najpóźniej do dnia 20 września br. do godziny 12 w południe. Odnośne warunki jakoteż inne potrzebne dokumenty ofertowe można przeglądnąć względnie nabyć u wspomnianej władzy, alboteż w kierownictwie budowy kolei we Lwowie (ulica Batorego l. 12/14).

Co się stało z mięsem Katza? Pod adresem miejskiego departamentu targowego i sanitarnego, pozwolimy sobie uczynić skromne zapytanie. Jak to donieślimy — a czemu nikt nie zaprzeczył — przy rewizji w lodowni Juljusa Katza w ulicy Lenartowicza, gdzie był skład mięsa tego osobliwego handlarza rzeźnika, nie znaleziono żadnych zapasów, bo je wczas usunięto; urząd sanitarny w chwalebnej gorliwości o zdrowie mieszkańców miasta, oczyścił lodownię jak należy: co jednak stało się z mięsem, którego według naszych informacyj, było kilkadziesiąt ćwierci i to bynajmniej nie przedniego gatunku i nie pierwszej świeżości?. Ponieważ przekonaliśmy się naocznie, że Juljus Katz już po zamknięciu mu jatek i sklepów, w rzeźni miejskiej przy tamtejszej wadze drugim rzeźnikom mięso odsprzedawał z zapasów swoich, radzi-byśmy wiedzieć, z jakich to zapasów było to mięso, bo dawniej tego nie bywało. Cała sprawa z tym Katzem, który sobie — jak to pisaliśmy wczoraj — nową jatkę bez koncesji pod firmą tokarza Reissa prowadzi — potrzebuje jeszcze wielu wyjaśnień i musi raz stanąć na czysto.

Większość toalet koronacyjnych, które mieli na sobie parowie, oraz ich żony, nabyte zostały przez krawców do teatru. Bogate zatem materje, które tylko nieliczni szczęśliwcy oglądali w opactwie westminsterskiem, ukażą się oczom szerszej publiczności, podczas bytności na pantominach w Londynie i na prowincji.

Ciekawe zajście na manewrach miało miejsce w Ameryce północnej. Odbywają się tam kombinowane ćwiczenia floty, razem z wojskiem lądowem. Otóż, podczas ataku floty, nakazał admirał nagłe wstrzymanie wszelkich ćwiczeń statków, gdyż zaproszoną została ks. Marlborough na lunch, który się miał odbyć z okazji manewrów. Wszyscy kapitanowie zaprotestowali grzecznie, ale stanowczo, przeciw takiemu lekceważeniu służby, lecz admirał na protest ten nie zwrócił uwagi. Przybyła tedy ks. Marlborough, urodzona Vanderbildt, w towarzystwie wielu dam miljonerek, na zaproszone śniadanie. Jakkolwiek wszyscy kapitanowie byli także proszeni, jednakże odmówili wzięcia udziału i nikt z nich się nie zjawił. Jak się spodziewają, wniesioną zostanie na kongresie interpelacja z tego powodu.

Niemiecka głupota. W Berlinie pewien muzykant obchodził w tych dniach 50-letni jubileusz — zażywania tabaki. Wielbiciele tabacznika ofiarowali mu w darze tabakierkę, zawierającą $3^1/_2$ funta tabaki, wielką odpowiednio, drewnianą łyżkę do zażywania tabaki i chustkę, w czerwono-białe kraty tkaną, półtorametrowej wielkości. Ogólne kichanie zebranych na uczcie jubileuszowej gości, wśród fanfary trąb, zakończyło „uroczystość".

Korespondencja Redakcji. Autorowi artykułu: „Rzut oka na stosunki w kraju" donosimy, że uwagi, które czyni, były już powtarzane w *Dzienniku* w całym szeregu artykułów redakcyjnych.

* **Parnia dla pań,** otwartą będzie od dnia 5 bm. co piątku, w zakładzie kąpielowym św. Anny.

Rok szkolny tak w gimnazjum żeńskiem, jak i w seminarjum p. Zofji Strzałkowskiej, rozpocznie się dnia 6 września nabożeństwem o godzinie 9.

Uczenice zbiorą się w zakładzie o godzinie $8^3/_4$ skąd udadzą się do kościoła. Egzamina wstępne do I. klasy gimnazjum żeńskiego na kursie 8-letnim i 6-letnim i do klas wyższych, tudzież do seminarjum nauczycielskiego i egzamina poprawcze w gimnazjum i seminarjum odbędą się dnia 4 i 5 września o godzinie 3 po południu, w zakładzie przy ulicy Pańskiej 16

Wpisy do wszystkich klas gimnazjalnych i seminarjum odbywają się codziennie od godziny 10—1 rano i od 4—6 po południu. 975

Okulista dr. Teodor Bałłaban powrócił do Lwowa i ordynuje jak przedtem.

* Dr. Oswald Zion, okulista, powrócił z wakacyj i ordynuje przy ul. Sykstuskiej 21.

* **Mały kudłaty czarny piesek** wabiący się „Cygan", zgłnął wczoraj w ulicy Batorego. Kto go znajdzie, zechce się zgłosić do administracji „Dziennika Polskiego".

* **Komisja lekcyjna** słuchaczów wydziału filozoficznego uniwersytetu we Lwowie, pozostająca pod naczelnem kierownictwem prof dra Twardowskiego, poleca kwalifikowanych korepetytorów i nauczycieli domowych. Zgłoszenia ustne przyjmują członkowie komisji codziennie (nie wyłączając niedziel i świąt) na uniwersytecie I. piętro, sala VIII. między 12—1. — Adres: Komisja lekcyjna słuchaczów wydziału filozoficznego, Lwów, uniwersytet.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Na budowę kościołów w Galicji wschodniej złożył p. Dzięciołowski z Kołomyi 2 kor.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w środę: „Wdowa z Malabaru", operetka w 3 aktach Herve'go.

Jutro we czwartek: „Pietro Caruso", dramat w 1 akcie Roberta Bracco; „Maski", dramat w 1 akcie Roberta Bracco; „Majster i czeladnik", komedja w 2 aktach Józefa Korzeniowskiego. Gościnny występ Romana Żelazowskiego w obu dramatach, w komedji zaś debiut Huberta Brzozowskiego, artysty teatru ludowego w Warszawie.

W piątek: „Wdowa z Malabaru", operetka.

„Quo vadis" w obrazach. W tych dniach w gmachu panoramy przy ul. Karowej w Warszawie, wystawiony zostanie cykl obrazów Jana Styki, przedstawiających ważniejsze epizody z powieści Sienkiewicza „Quo vadis". Wszystkich obrazów będzie piętnaście, w rozmiarach cztery na siedm łokci każ y. Figury na obrazach są naturalnej wielkości. Obrazy podzielone są na dwie grupy: jedne z tematami z życia pogańskiego Rzymu, drugie przedstawiające prześladowanie chrześcjan, momenty z powieści tyczące się św. Piotra itd. Obrazy p. Styki, wykonane zostały na zamówienie jakiegoś Amerykanina, artysta zastrzegł sobie jednak prawo wystawienia ich w Warszawie przed wysłaniem za Ocean.

Dzieło o Henryku Siemiradzkim. Dowiadujemy się, że zamieszkały w Wiedniu p. St. Roman Lewandowski, od roku już pracuje nad obszerną monografią Henryka Siemiradzkiego, a to na zamówienie firmy Gebethnera i Wolffa w Warszawie. Dzieło będzie wydane, jako ozdobne album o przeszło stu ilustracjach. Autor od dłuższego czasu pozostawał w korespondencji ze śp. Siemiradzkim, który mu dostarczał materjału do powyższej monografji.

Kłopot ze szkołami wydziałowemi żeńskiemi.

Z przekształceniem lwowskich szkół wydziałowych żeńskich z ośmioklasowych na siedmioklasowe powstała dla rodziców niepomierna troska co córki ich mające po 13 lub 14 lat, a ukończyły siódmą klasę, mają ze sobą począć; skoro nie mogą być przyjęte jeszcze do seminarjum nauczycielskiego ani w innym jakim zakładzie pubicznym, a bezpłatnym zaokrąglić wykształcenie, które mogłoby ewentualnie dać jej w życiu kawałek chleba. Utworzona szkoła 10-klasowa im. królowej Jadwigi z licealnym planem naukowym bezpłatną nie jest, gdyż opłaca się tam czesne, a liczba miejsc w niej jest — jak zresztą wszędzie w naszych szkołach o nieco wyższym typie, — bardzo ograniczona.

Istnieją w większych miastach prowincjonalnych szkoły dziewięcioklasowe, po których ukończeniu ich uczenice mają prawo do posad nauczycielek wiejskich, po trzyletniej praktyce wolno im składać egzamin kwalifikacyjny, który daje podstawę do uzyskania posady stałej. Można się spierać co do tego, czy dobrem jest tworzenie zastępu nauczycielek tak zwanych niekwalifikowanych, pewnem jednak jest co następuje: że wobec niedostatecznej liczby miejsc w seminarjach przyrost roczny kwalifikowanych nauczycielek jest bardzo skąpy; że z tej samej przyczyny wiele młodych osób nie może znaleść nawet tego skąpego kawałka chleba nauczycielskiego, który jednak w dzisiejszych niezmiernie trudnych warunkach bytu jest w licznych wypadkach ledwie, że nie za zuchwałem marzeniem; że natomiast prowincjonalne szkoły dziewięcioklasowe zaradzają jednemu i drugiemu faktowi tj. brakowi sił nauczycielskich i brakowi chleba dla ubogich panienek, które nie zdołały kształcić się na nauczycielki w seminarjum — oraz, że z takich absolwentek szkół dziewięcioklasowych stają się następnie nauczycielki zupełnie pożyteczne.

Ponieważ więc brak sposobu zatrudnienia panienek, które ukończyły klasę siódmą, już od trzech lat we Lwowie doskwiera i jest przyczyną gorzkich skarg ze strony rodziców, miejska rada szkolna okręgowa wygotowała wniosek o przekształcenie żeńskich szkół wydziałowych im. św. Anny i im. Elżbiety (siedmioklasowych) na dziewięcioklasowe. Wniosek odszedł z rady szkolnej jeszcze w czerwcu b. r. Magistrat, zastanawiając się nad nim, nie podzielał opinji rady szkolnej i z nieznanych nam bliżej motywów, załatwił go nieprzychylnie. Głos ma jeszcze sekcja szkolna, a rozstrzyga rada miejska.

W obecnej chwili sprawa ta stała się znów niezmiernie pilną i ważną. Podniósł się właśnie ze strony rodziców znowu wielki lament, że nawet za opłatą czesnego nie mogą córek swych dalej kształcić, gdyż do klasy ósmej szkoły królowej Jadwigi, na 45 miejsc zgłosiło się przeszło dwieście kandydatek. Z górą więc 150 nie ma ze sobą co począć.

Wniosek rady szkolnej okręgowej powinien przeto być co rychlej załatwiony. Gdyby u członków sekcji szkolnej znalazła się dobra wola, wniosek mógłby jeszcze do czwartkowego posiedzenia rady miejskiej być rozstrzygniętym w sekcji i jako sprawa nagła przyjść jutro wieczorem przed pełną radę, która chyba nie zechce przedłużać owych opłakanych stosunków, trwających, niestety, już pełne trzy lata. —,—

Pokłosie rolniczego strejku.

(Izba sądowa).

Lwów 3 września.

Przed trybunałem zwykłym lwowskiego sądu krajowego karnego, stanęli dziś w charakterze oskarżonych:

1. Józef Mrozek, 2. Seńko Chomiak, 3. Łeśko Pańków, 4. Iwan Krysa, 5. August Pańków, 6. Fedko Oracz, 7) Ilko Muzyka, 8. Matwij Muzyka, 9. Filip Słabicki, 10. Marko Wycyna false Ojtena, 11. Mateusz Łysy, 12. Petro Pańków, 13. Maksym Rebski, 14 Iwan Dulyk, 15. Fedko Krysa, 16. Pawło Muzyka i 17. Stach Muzyka, zarobnicy z Głuchowic powiatu lwowskiego, obwinieni o to, że w czasie tegorocznego rolniczego strejku, spędzali gwałtem robotników, pracujących w polu u dzierżawców Izraela Messinga w Głuchowicach i Macieja Bardeckiego w Ostrowie, a dalej 18. Andruch Pańków, 19. Jacko Pańków, 20. Dańko recte Cyryl Paulina, 21. Michał Słabicki, 22. Andrzej Krysa, 23. Hryńko Bolozowski false Wołosowski, 24. Hryńko Prus, 25. Andrzej Hołod, 26. Wincenty Łysy, 27. Anna Kmet i 28. Paraśka Barowicz, oskarżeni bądźto o spędzanie robotników z łanów dworskich, bądź-też o czynny opór i przeszkadzanie w urzędowaniu żandarmom.

Do rozprawy, powołał sąd 33 świadków. Prócz tego, zeznania kilkunastu świadków przesłuchiwanych w śledztwie, odczytane zostaną w czasie rozprawy.

Powód do tego procesu dał szereg zajść następujących:

W dniu 22 czerwca b. r., udało się około 20 włościan z Głuchowic na zgromadzenie do Czyżykowa, zwołane z inicjatywy posła do rady państwa Breitera. Tam przybyli oni już po rozwiązaniu zgromadzenia, jednak zaproszono ich do jednej chaty, gdzie jakiś wysłannik Breitera mówił im, że w Czyżykowie jest strejk i radził, by i oni u siebie strejk zrobili, w ten sposób, by nikt we dworze nie pracował i by w drodze wzajemnego porozumienia, nikogo obcego do roboty nie dopuszczać, dopóki tamtejszy dzierżawca nie podwyższy dziennej płacy robotników. Najwięcej dopytywali się o sposób przeprowadzenia strejku Józef Mrozek, Ilko Muzyka, Iwan Krysa i Dańko Paulina, podczas gdy wysłannik Breitera pouczał ich, by nie dopuszczali się żadnych gwałtów i zachowywali się spokojnie bez bójek.

Wieczorem tego dnia zebrała się w Głuchowicach znaczna liczba zarobników, którzy uchwalili nazajutrz do roboty do dworu nie iść. Mimo to, następnego dnia t. j. 23 czerwca b. r. rano, pracowało na łanie kartofli tamtejszego dzierżawcy Izraela Messinga 12 kobiet. Tego dnia rano, zgromadzili się obwinieni i postanowiwszy spędzić pracujące na polu Messinga robotnice, gromadnie się tam udali. Wedle podania obwinionego Fedka Krysy, szli na ich czele Józef Mrozek, Seńko Chomiak, Łeśko Pańków i Seńko Kmet. Około godziny 10 rano przybyli oni na ów łan kartofli Messinga i przystąpiwszy do pracujących tam robotnic, wołali na nie, by zabierały się z pola, „bo strejk" i nie wolno robić i to w tak groźnym tonie, że należało dorozumieć się groźby obicia. Skutkiem tego robotnice przelękły się i zaraz poczęły uciekać, zwłaszcza, że niektórzy obwinieni byli uzbrojeni bądź w kije, bądź w motyki i nawet Paweł Muzyka spędzał je motyką.

Świadek Izrael Messing zauważył także, że Seńko Chomiak wydarł jednej z robotnic motykę i rzucił, a jeden z obwinionych przywłaszczył sobie odebraną jednej robotnicy motykę.

Z miejsca w którem się to działo, spostrzegli obwinieni ludzi, pracujących na polach folwarku Ostrów ad Dmytrowice, należącego do dzierżawcy Macieja Bardeckiego i dowiedzieli się, że są tam zajęci także ludzie z Dźwinogrodu. Prosto więc udali się oni do Ostrowa i tam zbliżyli się do dworskiego łanu buraków, na który sześciu z nich wstąpiło. Na pytanie obecnego tam Macieja Bardeckiego, czego sobie życzą, odpowiedział jeden z obwinionych, że przyszli pospędzać robotników z roboty, gdyż na to mają nakaz ze sądu, poczem rzucili się obwinieni na pracujących tam, przeważnie młodych robotników i z łatwością spędzili ich z łanu, żądając w tak ostrym tonie zaniechania roboty, iż należało obawiać się obicia.

Świadkowie stwierdzają, że obwinieni wzywając robotników do zabrania się z łanu, nawet wyraźnie grozili im, że w razie, gdyby powrócili do roboty, oni przyjdą powtórnie i ich obiją, a także, że jeden z obwinionych uderzył kilkakrotnie ręką jednego z robotników.

Następnie udali się obwinieni pod sam folwark w Ostrowie i spędzili z ogrodu pracujące koło kapusty dziewki, grożąc im biciem i zabiciem, gdyby wróciły. Wreszcie chciano je bić kijami, tak, że dziewki zaledwie na folwark uciec zdołały.

Z pod folwarku, udali się obwinieni na łąkę dworską w Ostrowie i wezwali zajętych tam kosarzy do zaprzestania roboty, bo jest strejk, zresztą oni sami kosić im nie pozwolą. Wobec przemagającej liczby napastników, zastraszeni ich groźbami, kosarze ustąpili.

Od 23 do 27 czerwca 1902 nikt nie zgłaszał się do roboty u Izraela Messinga, prócz ośmiu zarobników, którzy stanęli w dniu 26 czerwca 1902 do koszenia łąki, jednak i ci zostali spędzeni z roboty przez Andrucha i Jacka Pańkowów. Nadeszli mianowicie obaj ci obwinieni z kosami w ręku do kosarzy, a Andruch Pańków począł wołać, że kosić nie wolno i zagroził kosarzowi Barowiczowi, że skoro się nie ustąpi, to mu głowę porębie i zapowiedział kosarzom, że jeżeli się nie rozejdą, to on zwoła więcej ludzi i zmusi ich do ustąpienia.

W dniu 23 czerwca po południu, przybyli do Głuchowic z polecenia starostwa wachmistrz żandarmerji Dejmek i plutonowy Schmidt na dochodzenia z powodu popełnionych tegoż dnia przed południem w Głuchowicach i Ostrowie wyżej opisanych gwałtów. Zwołali oni strajkujących do kancelarji urzędu gminnego a gdy z ich przesłuchania okazało się, że głównymi przewódcami obwinionych przy popełnianiu owych gwałtów byli Józef Mrozek, Seńko Chomiak, Łeśko Pańków, Ilko Muzyka, Iwan Krysa, August Pańków, Fedko Oracz i rzekomo także Iwan Pańków, przyaresztowali tych ośmiu, skuli po dwóch łańcuszkami i wyprowadzili z kancelarji gminnej celem odprowadzenia ich do aresztów sądu powiatowego w Winnikach.

Z początku, około 100 kroków szli aresztowani spokojnie, aż naraz, z pośród zgromadzonych przed kancelarją gminną tamtejszych włościan, zaczął krzyczeć Dańko recte Cyryl Paulina, słowa odnoszące się do aresztowanych: „absitzen, lahaj, ne idy!", oraz odnoszące się do zgromadzonych; „chłopci, cehła, kamiń bde?" — To dało początek zbiegowisku, które podążyło za konwojem, co raz bardziej wzrastało i tamowało drogę konwojowi, a wezwania żandarmów do rozejścia się, nie odnosiły żadnego skutku, tak, że konwój zatrzymać się musiał przed budującym się kościołem. Dańko Paulina wzywał dalej w ostrym tonie tłum do brania cegieł i rzucania niemi na żandarmów, wykrzykiwał różne komendy wojskowe i wołał, że żandarmom nie wolno strzelać i że on jako woj-

skowy zna się dobrze na przepisach. Andruch Krysa, na wezwanie wachmistrza do rozejścia się, zawołał kilkakrotnie; obelżywym tonem cila hromada boitsia dwoch szandariw", zaś Hryńko Bołozowski, który wtenczas nadjechał z pola, wezwał tłum do odebrania żandarmom karabinów, a Hryńko Prus wzywał aresztowanych do oporu, słowami: łabaj, ne idy!"

Tłum, co raz bardziej naciskał na aresztowanych, którzy ośmieleni tem wszystkiem posiadali na ziemi. Andruch Hołod i Wincenty Łysy, pchali się ku żandarmom i mimo kilkakrotnych wezwań do ustąpienia się i odpychania ich przez żandarmów, ciągle do nich powracali wykrzykując, że im tam stać wolno, oraz wzywali uwięzionych by nie siedzieli lecz uciekali. Hanna Kmet wzywała uwięzionych by leżeli i 3 dni. — Z tłumu krzyczano „hurra na żandarmów", „nie pozwalamy na zabranie aresztowanych" itd., zaś na wezwanie, by obrzucić żandarmów cegłami pobiegło kilku ludzi do budowy kościoła po cegły, lecz po pouczeniu przez żandarmów, o skuteczności broni palnej, rzucania zaniechali.

Eskortę otoczono ponownie, wołano „hurra, my... na prawo, tu nie mają do rozkazu ani starostwo ani żandarm", oraz wzywano by odebrać żandarmom karabiny i wystrzelić je. Niektórzy zbliżyli się tuż na bagnety żandarmów. Tymczasem, czterej z uwięzionych, Iwan Krysa, August Pańków, Fedko Oracz i Ilko Muzyka, korzystając z tego, że żandarmi musieli opędzać się karabinami od tłumu i uważać by ich nie rozbrojono, uwolnili się z łańcuszków i zbiegli:

Gdy już późno w nocy wezwał wachmistrz zastępcę wójta Iwana Dobrzańskiego by wystarał się o podwody dla eskorty, zawołał z za stosu cegieł Dańko Paulina: „spribuj i pojid, a pobaczysz szczo to bude", zaś Michał Słabicki zagroził na wypadek dostarczenia żandarmom podwody, słowy: „naj pribuje, a bude widiw, czy win bude żyw, czy koni". W ten sposób, byli powyżsi dwaj żandarmi od godziny pół do 7 wieczorem do 11 w nocy otoczeni i nie mogli z miejsca ruszyć, aż w końcu tłum ustąpił i żandarmi zdołali odprowadzić pozostałych 4 uwięzionych do sądu. Jeszcze jednak, gdy już uwięzieni dali się prowadzić, nawoływał Dańko Paulina, by żandarmów obrzucić cegłami i odbić aresztowanych, lecz nikt go nie usłuchał.

Tyle akt oskarżenia.

* * *

Czwarta część niemal mieszkańców Głuchowic, znalazła się dziś rano w gmachu sądu krajowego karnego przy ulicy Batorego, bądźto w charakterze oskarżonych, bądź jako wezwani do rozprawy świadkowie. W sali rozpraw, zapanowała duszna atmosfera minionych dni. Oskarżeni, przeważnie ludzie młodzi, siedzą w 3 rzędach ławek, w ławce ostatniej, czerwienieją dwie chustki na głowach dwu oskarżonych kobiet.

Przewodniczy rozprawie wiceprezydent Przyłuski. Jako wotanci, zasiadają radcy: Nahlik, Swaryczewski i Promiński. Oskarża prokurator Niewiadomski, bronią adwokaci: dr. Schleicher i dr. Kost' Lewicki.

Pięciu oskarżonych znajduje się w więzieniu śledczem, inni pozostają na wolnej stopie.

W audytorjum zaledwie 9 osób przysłuchuje się rozprawie.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, zeznaje pierwszy z oskarżonych August Pańków. W dniu krytycznym, robił koło swojej chałupy. Około 9 godz. rano, przechodziła drogą z około 20 ludzi złożona grupa, on przyłączył się do tych ludzi i poszedł z nimi razem na łan Messingowy, gdzie kilka dziewek ogartywało kartofle W zupełnie „dobry" i łagodny sposób powiedzieli wtedy ludzie dziewkom, by się zabierały, gdyż dziś „sztryk" i robić na dworskim łanie nie wolno. Dziewki posłuchały i poszły sobie. Nikt im nie groził, ani ich nie spędzał z roboty. Potem ta sama grupa ludzi wraz z oskarżonym udawała się po kolei na sąsiednie pole buraczane, do kapusty, do kosarzy i wszędzie łagodną namową, albo żartami, nakłaniali robotników do zaprzestawania roboty. Absolutnie nikogo nie spędzano, ani nikomu nie grożono. Kiedy przyszli potem do wsi, żandarmi aresztowali go i skuli. Jakiś czas po tem, korzystając z odwróconej uwagi żandarmów, opędzających się przed tłumem, oskarżony wyciągnął ręce z łańcuszków i uciekł, gdyż bał się, aby go żandarmi nie zastrzelili.

Osk. Fedko Oracz przyznaje się, że chodził wraz z innymi po polach dworskich i spędzał robotników, nikomu jednak nie groził, nie widział też, by czynił to kto inny z jego towarzyszy. I jego zakuli potem żandarmi w łańcuszki, on jednak uwolnił się z więzów i uciekł, gdyż bał się, aby go żandarm nie zastrzelił.

Osk. Ilko Muzyka zeznaje, że chodził wraz z innymi spędzać ludzi z pól dworskich, zresztą zeznaje równobrzmiąco prawie z poprzednimi.

Osk. Matwij Muzyka zeznaje prawie dosłownie to samo, co jego poprzednicy.

Osk. Filip Słabicki chodził także z innymi „dobrym sposobem" spędzać robotników z roboty. By kto używał przy tem gróźb, lub gwałtów, nie wie. Pawło Muzyka gonił wprawdzie za dziewkami, które z kapusty nie chciały ustąpić, ale i ten robił to „w dobry sposób".

Osk. Marko Wycyna także spędzał z pola ludzi. Do Ostrowa, do spędzania ludzi, którzy na łanie dzierżawcy Macieja Bardeckiego robili koło buraków, posłał ich syn głuchowskiego dzierżawcy, Izraela Messinga.

Zupełnie to samo, a szczególnie stereotypowo o spędzaniu „w dobry sposób", zeznają dalej oskarżeni: Mateusz Łysy, Petro Pańków, Maksym Rebski, Iwan Dułyk, Fedko Krysa, Pawło Muzyka i Stach Muzyka.

Teatr.

(„Otello", „Zbójcy", „Rozbitki". — Występy gościnne Romana Żelazowskiego).

Sympatycznemu gościowi z Warszawy mamy do zawdzięczenia, iż po długim szeregu operetek (którémi dyrekcja naszego teatru zainaugurowała sezon jesienny), usłyszeliśmy przecież poważniejsze słowa i myśli ze sceny.

Stylowa tragedja, romantyczny dramat i poważna komedja swojska, jedna sztuka po drugiej, w ciągu zaledwie czterech wieczorów, to rzecz u nas niecodzienna, niezwykła, wprost zdumiewająca. Jeżeli mimoto wdzięczność nasza dla p. Żelazowskiego, za umożliwienie nam skosztowania pożywniejszej strawy artystycznej, nie jest bezwzględną, to zaiste, nie jego to wina. On, ze swej strony, dał nam w trzech wieczorach: trzy różnorodne, lecz zawsze jednolite i silne kreacje, odtworzył przed nami trzy postacie jędrne i żywe, co do pojęcia których możnaby może dyskutować, lecz w których rysunku uznać trzeba bez zastrzeżeń wielki talent artysty.

Zbyt dobrze znany jest Lwowianom rodzaj talentu i sposób gry p. Żelazowskiego, ażebyśmy uważali za potrzebne szersze temu poświęcać słowa; uważamy jednak za niezbędnie potrzebne streścić uwagi, jakie się nam nasunęły, gdy odnowiliśmy dawną znajomość z Otellem, Franciszkiem Moorem i Straszem w interpretacji p. Żelazowskiego. Otóż przedewszystkiem przychodzi nam stwierdzić, że talent znakomitego artysty — możnaby rzec: zmężniał. Gra stała się bardziej refleksyjną i spokojną, a przez to pogłębiła się psychiczna plastyka jego kreacyj. Najbardziej uderzającem było to w „Otellu". Ów rozkochany murzyn, równie podejrzliwy, jak łatwowierny, zabijający i ginący sam w imię szalonej zazdrości, był w obecnej grze p. Żelazowskiego mniej wprawdzie żywiołowym, niż dawniej, był jednak równocześnie więcej „ludzkim" i dlatego bardziej wzruszył publiczność. Sceny końcowe tragedji odegrał p. Żelazowski wspaniale.

Jako Franciszek w „Zbójcach", był artysta najbardziej — sobą, z lat dawniejszych, uwypuklając jedynie kilkoma nowymi szczegółami postać, z takim zawsze traktowaną realizmem. W „Rozbitkach" natomiast ujrzeliśmy go znów nieco odmiennym, niż dawniej, nie powiemy jednak, ażeby nam ów „nowy" Strasz więcej przypadł do gustu. Był on w pierwszych dwóch aktach nie „zanadto ordynarnym", bo przecież Strasz wielkopańskich manier mieć nie może, ale zanadto — obliczonym na efekt, wskutek czego, w nawale szczegółów, gubiły się niektóre typowe rysy tej tak charakterystycznej postaci... W akcie trzecim za to, a zwłaszcza w scenie, w której opowiada o matce i swej młodości, prześcignął p. Żelazowski wszystko, cośmy dotychczas obserwowali w tej roli. Artystyczne skupienie się, wielkim talentem i wrodzonym darem intuicyjnym wspomagane, rozbłysły tu w całej pełni i zniewoliły publiczność do istnej burzy długo niemilknących oklasków.

Wogóle publiczność nasza, tak bardzo zawsze wymagająca, oceniła najlepiej talent i grę p. Żelazowskiego, przyjmując go na każdym z jego występów niezwykle gorąco, owacyjnie... Jeżeli zaś ta publiczność, opuszczając teatr, niezupełnie była zawsze zadowoloną, to przyczyny tego niezadowolenia szukać należy nie w obrazie samym, lecz w tem, na jakiem ukazywał się p. Żelazowski.

Obsada — z małymi wyjątkami we wszystkich trzech sztukach taka niemożliwa, wystawa (zwłaszcza w „Otellu" i „Zbójcach") taka niedbała, a reżyserja taka „żadna", że poprostu — płakać się chciało czasami.

Jeden z naszych znajomych, biadając nad tem, wyraził się po wczorajszem przedstawieniu mniej więcej w ten sposób:

— Że tak haniebnie obsadzono i wystawiono „Otella", to mnie nie zdziwiło... Wiadomo, iż p. Pawlikowski „nie lubi" starego Willa, nie mogło mu zatem wiele na jego tragedji zależeć. Że sparodjowano „Zbójców", no, to także wytłómaczyłem sobie jako tako: względami narodowościowymi, nienawiścią do wszystkiego, co niemieckie... Ale za co tak sponiewierano poczciwego i „zupełnie polskiego" Blizińskiego, za co tak zmasakrowano jedną z najlepszych jego komedyj — tego dalibóg już nie pojmuję!...

Bądź co bądź, w słowach powyższych jest dużo racji. Z wyjątkiem pani Bednarzewskiej, która była doskonałą Desdemoną, i z wyjątkiem p. Hierowskiego — który w roli Jagona imponował demoniczną siłą i ekspresją, obsada „Otella" i „Zbójców" była wprost fatalną, a wystawa i reżyserja w obu tych sztukach — od obsady nie lepsza. „Rozbitki" miały obsadę lepszą, bo występowali w nich przecież w doskonałych swych rolach: pp. Fiszer, Feldman (który grał wczoraj po raz pierwszy po przebytej niedawno chorobie), Gostyńska i inni, ale za to, żadna ze sztuk poprzednich nie była tak nędznie opanowana pamięciowo, w żadnej nie widziało się tyle fałszywego uscenizowania, tyle wejść nie w porę i innych bałamuctw wszelkiego rodzaju co właśnie w „Rozbitkach".

Wszystkie trzy przedstawienia czyniły wrażenie, jakby były grane bez prób, jak gdyby je wystawiono ot tak tylko, gwoli przekonania publiczności, że staranna reżyserja i zespół grających nie są na scenie stołecznej zawsze rzeczą konieczną, że natomiast dobry sufler jest główną osią każdego dramatu.

Można wprawdzie przytoczyć na usprawiedliwienie dyrekcji, że wszystkie trzy sztuki wystawiono bezpośrednio po ferjach letnich dramatu, dla umożliwienia występów artyście bawiącemu chwilowo tylko we Lwowie, niemniej jednak despekt jaki spotkał obecnie na naszej scenie Szekspira, Szyllera i Bliźińskiego nie jest do darowania i zdaje się nic dobrego nie wróżyć — na przyszłość...

Nie mamy w zasadzie nic przeciw sztukom modernistycznym; każdy świeży prąd ożywczo działa na scenę; nie możemy jednak pomijać milczeniem ciągłego faworyzowania jednego tylko sztuk gatunku, ze szkodą dla całego dawniejszego i klasycznego repertoaru, nie możemy patrzyć spokojnie na karykaturowanie najprzedniejszych arcydzieł literatury scenicznej, na lekceważenie okazywane tym arcydziełom i ich autorom. A rzeczy zdają się tak układać, że i w tym roku nie będziemy mogli widzieć na naszej scenie ani dobrej tragedji, ani dobrego dramatu niemodernistycznego. Bo i jakaż mogłaby być obsada w tych sztukach? Taka chyba „łatana", jak ostatnio w „Otelu" i „Zbójcach", gdzie n. p. p. Kuncewicz starał się według możności uczynić Kassja postacią niemożliwą, pani Otrembowa — pomimo najlepszych chęci z swej strony — wywoływała śmiech szyderczy jako Emilja i to w scenach najdramatyczniejszych, a p. Hierowski — jako Karol Moor — psuł szkaradnie rolę nie dla niego stworzoną! Nie mamy ani bohatera, ani naiwnej, ani bohaterskiej matki, nie mamy obsady dla najważniejszych ról w repertoarze dawniejszym.

Wobec tego zaś musimy wyrazić obawę, że repertoar dramatu pozostanie i w tym roku jednostronnym, jak był dotychczas i że jeżeli kiedyś, za przybyciem jakiegoś gościa-artysty, dyrekcja znów zdecyduje się wystawić „coś klasycznego", będzie to przedstawienie nieudolne, równie jak były ostatnie: „Otella", „Zbójców" i „Rozbitków."

Smutne te refleksje nasunęły się nam pod pióro z powodu występów p. Żelazowskiego, ale tylko z tego powodu, że odbijał on tak bardzo od tła, na którem się nam okazał.

Demonstracje antiserbskie.

(Tel. Dz. Polskiego).

Budapeszt 3 września. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi z Zagrzebia: Na Prilasu wywarł tłum demonstrantów swą wściekłość na pomieszkaniu kapitana Wittasa. Demonstranci pogasili i poniszczyli latarnie. Tłum rósł z każdą chwilą. Powyrywano i wyniesiono lady sklepowe i z nich zbudowano barykadę w kierunku do ulicy Nacsics. Tłum powyrywał deski z pobliskiego parkanu i manewrował niemi w ten sposób, że po dwóch demonstrantów unosiło deskę za końce i na komendę „Ognia!" waliło w okna. Pół szwadronu ułanów oczyściło ulicę, ale ledwie ułani odjechali, tłum zebrał się na nowo i wtargnął do pomieszkania kapitana Wittasa, które zupełnie zdemolował. Meble powyrzucano oknami. Wittas z żoną ratowali się ucieczką przez płot. Stąd pociągnął tłum na ulicę Medulcs i wybijał szyby. Wysłano tam kompanję piechoty. Północną część placu „Capital" oczyściło wojsko bez trudu i do starcia nie przyszło.

W innej stronie miasta napadnięto na dom kupca serbskiego Matijevicsa. Tłum pozabierał belki z budującego się właśnie kanału i zapomocą nich wybijał szyby i zniszczył wszystko.

Proces o Morskie Oko.

(Telegr. „Dziennika Polsk.").

Kraków 3 września. Obrońca węgierski p. Boelcs przez Węgry przybędzie do Zakopanego. Węgry przygotowują przyjęcie dla dra Winklera, któremu towarzyszyć będzie Tchorznicki. Dr. Winkler spędzi niedzielę i poniedziałek w Szmeksie i Budapeszcie.

Kraków wywarł na drze Winklerze wielkie wrażenie.

Powrót sądu do Gracu nastąpi w przyszły wtorek.

Kraków 3 września. Dzisiaj o pół do 11 rano odjechali członkowie sądu rozjemczego do Zakopanego. Dyrekcja kolei oddała do dyspozycji dwa wagony salonowe, jeden z nich jest tzw. wozem dla widoków, gdyż ma ogromne szyby ze wszystkich czterech stron, robiące wrażenie szklannych ścian. Wszyscy członkowie sądu wsiedli też do tego wozu. Dyrekcja delegowała również kontrolora ruchu p. Karlińskiego, aby w osobnym wozie towarzyszył sądowi dla ewentualnego uwzględnienia życzeń sądu, wysłania depesz etc.

Tym samym pociągiem pojechał p. Józef Kościelski, dr. Poniklo i dr. Bednarski. P. Eljasz Radzikowski pojechał przedtem.

Zatarg o polowanie.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 3 września. *Reichspost* donosi o zatargu, jaki wybuchł między zarządem dóbr ks. Koburskiego a włościaninem Schwabem, a w którym naruszyć miano nawet ustawę, aby uczynić zadość żądaniom księcia Koburskiego. Dzierżawił on polowanie od Schwaba przez lat 30 i opłacał mu jako czynsz dzierżawny rocznie 10 zł. i jedną gęś. Gdy termin dzierżawy upłynął, Schwab nie chciał wydzierżawiać dalej swego terenu, wynoszącego 350 morgów, lecz oświadczył, iż sam będzie wykonywał prawo polowania. Wówczas zarząd dóbr k. Koburskiego wyszukał jakiegoś kruczka, który miał dowodzić, iż Schwab wogóle nie ma prawa do wydzierżawiania tego polowania, lecz gmina. Chłop, dotknięty tem, udał się z rekursem do starostwa, a gdy ono rekursu nie uwzględniło wniósł skargę do ministerstwa. Tam skarga leżała długi czas niezałatwiona i dopiero, gdy w sprawie tej wniósł interpelację w radzie państwa poseł Schoiswohl, załatwiono skargę Schwaba.

Rozstrzygnienia ministerstwa, przychylnego dla Schwaba, długi czas starostwo mu nie dostarczało, tak, że Schwab musiał upomnieć się o to kilka razy. Wreszcie począł Schwab wykonywać prawo polowania. Wkrótce atoli ze strony zarządu dóbr ks. Koburskiego wniesiono przeciw niemu skargę, iż nie wykonywa tego prawa w myśl przepisów ustawy łowieckiej. Zanim sprawę tę rozstrzygnięto, zarząd dóbr ks. Koburskiego urządził nagonkę na terenie Schwaba i wszystką znajdującą się tam zwierzynę przepędził do lasów ks. Koburskiego. Przeciw temu postępowaniu wniósł Schwab skargę do starostwa, które atoli skargi nie przyjęło, twierdząc, iż sprawa ta należy do sądu cywilnego. Schwab wniósł więc skargę do sądu, ale sąd odpowiedział, iż sprawa ta należy do władzy politycznej.

Nigdzie więc skargi nie przyjęto. Sprawa ta będzie znów poruszoną w radzie państwa., Opis tego zatargu podajemy za *Reichspost*, nie biorąc za jej prawdziwość żadnej odpowiedzialności.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.
Rozmaitości.

Ucieczka z zesłania.

Kraków 3 września. *Naprzód* donosi, że Stanisław Baliński aresztowany z końcem roku 1893 w sprawie agitacji polskiej partji socjalistycznej w Warszawie, po 3½ letniem więzieniu śledczem skazany na 10 lat wygnania do Sredniokołymska, jednego z najdalszych punktów Syberji, uciekł z Jakucka i przebywszy 1000 kilometrów drogi, stanął na wolnej ziemi Europy.

Zjazd stronnictwa Stojałowskiego.

Kraków 3 września. Dnia 5 bm. odbędzie się w Łańcucie zjazd rady stronnictwa chrześcijańsko-ludowego z porządkiem dziennym: 1. Sprawa polskiego domu w Bielsku, 2. sprawa narodowa wobec strejków rolnych, 3. parcelacja obszarów dworskich we wschodniej części kraju, zgłoszonych do spółki.

W październiku nastąpi otwarcie polskiego domu w Bielsku wraz z obchodem rocznicy grunwaldzkiej.

Flota włoska w Turcji.

Stambuł 3 września. Przybył tu admirał włoski Palumbo. Powitała go deputacja wysłana przez sultana. Powozem cesarskim pojechał Palumbo do Yildiz pałacu i był wraz z świtą i włoskim ambasadorem u sułtana na posłuchaniu.

Sułtan nadał admirałowi wielką wstęgę orderu „Osmanie" z brylantami.

Wszyscy oficerowie włoscy otrzymali również odznaczenia. W tych dniach nastąpi wręczenie sułtanowi podarków od króla Wiktora Emanuela.

Straszne samobójstwa.

Strassburg 3 września. Wobec swojej żony i sześciorga dzieci poderżnął sobie gardło brzytwą naczelnik tutejszej stacji kolejowej Fensch i zginął na miejscu.

W Widensohlen w oczach swego ojca, właściciela tartaku Putza, zastrzelił się syn jego.

Katastrofa kolejowa.

Nowy Jork 3 września. Na kolei Southern wykoleił się pod stacją Berry pociąg. Konduktor prowadzący pociąg i dwudziestu kilku podróżnych, przeważnie murzynów, zginęło na miejscu. Maszynista, palacz i 30 podróżnych ciężko ranieni.

Choroba carowej.

Petersburg 3 września. Dziennik urzędowy ogłasza, że odmienny stan carowej Aleksandry Teodorówny, z powodu nieprzewidzianego przebiegu skończył się poronieniem. Temperatura i puls normalne.

Kronika z ostatniej chwili.

Monstrualna noga. W lwowskim szpitalu krajowym, na oddziale chirurgicznym, przebywa młoda, ośmnaście lat licząca, dziewczyna wiejska, Parania Pawluk z Tyśmieniczan (pow. Stanisławów), normalnie rozwinięta, posiadająca jednak zwyrodniałą nogę lewą. Skutkiem wady rozwojowej przyszła już z nią na świat. Jest to rodzaj nowotworu, który przekształcił nogę poniżej stawu skokowego w rodzaj potworka ludzkiego, przyrośniętego do nogi. Podczas gdy dwa najmniejsze palce pozostały niezmienione i rozwinęły się normalnie, trzy palce większe wyrodziły się w rodzaj potwornych guzów, ważących kilka kilogramów.

Z Filharmonji lwowskiej. Roboty około ukończenia sali postępują szybko, dając pewność, że otwarcie Filharmonji nastąpi w oznaczonym dniu 27 września. W pierwszych dwóch koncertach inauguracyjnych wezmą udział: panna Salomea Kruszelnicka, p. Al. Myszuga i p. Zygmunt Stojowski, znakomity pianista z Paryża. Program trzeciego koncertu zapowiada występ skrzypka czeskiego Jarosława Kocjana, walczącego z Kubelikiem o palmę pierwszeństwa i sławnego barytona Sanmarco. Jako jeden z punktów programu odegraną zostanie kantata, napisana przez Henryka Jareckiego, do słów „Ody do młodości".

Schwytany defraudant. Subjekt sklepowy Josel Reif, wysłany w dniu 28 sierpnia br. przez swą pryncypałkę Zofję Acker, ze 150 koronami w jakimś iteresie, sprzeniewierzył pieniądze i umknął ze Lwowa. Ściganego listem gończym schwytano we Wiedniu, ale znaleziono przy aresztowanym Reifie, tylko 51 kor. 21 hal. Resztę stracił.

Przez okno dostał się do mieszkania Daniela Buchsbauma przy placu św. Teodora złodziej, jeszcze nie wyśledzony i skradł zegarek damski, tulskiej roboty, kulczyk złoty i parę sztuk garderoby.

Kradzież skór. Ze składu skór Schreinera w Bóbrce, skradziono 10 skór juchtowych znacznej wartości. Jest podejrzenie, że złodziej udał się z łupem do Lwowa, aby go tu spieniężyć.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** 3 września. Sąd handlowy na prośbę o ustanowienie specjalnego kuratora dla 4 proc. prjorytetów kolei południowej, dał odpowiedź odmowną, uzasadniając ją tem, że na razie nie ma kolizji między rozmaitymi rodzajami prjorytetów, tak, aby musiał być ustanowiony osobny kurator dla 4 proc. prjorytetów.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 2 września. Płacono: pszenicę białą od 7·40 do 7·90 kor., czerw. od 7·40 do 7·90 kor., żółtą od 7·40 do 7·80 koron, żyto od 6·40 do 6·90 koron, jęczmień browar. od 0·00 do 0·00 koron, na paszę od 6·20 do 6·60 koron, owies 6·25 do 6·50 koron, rzepak od 10·50 do 10·75 koron, konicz. czerwony —·— do —·— koron, biały —·—, do —·— koron, Kukurydza —·— koron. Wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 3 września. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa od 14·— do 14·20, pszenica na termin od 13·20 do 13·60; żyto gotowe od 11·50 do 11·80, żyto na termin od 10·80 do 11·40; owies obroczny gotowy od 12·40 do 13·—, owies obroczny na termin od 10·50 do 11·50; jęczmień pastewny od 10·— do 10·50 jęczmień browarniany od 11·50 do 12·—; rzepak od 19·50 do 20·—; łubinek —·— do —·—; groch pastewny 11·— do 12·—, groch do gotowania 14·— do 17·—; wyka 10·— do 10·50; bobik 9·— do 9·50; hreczka —·— do —·—, kukurydza nowa 9·80 do 10·50, kukurydza stara 10·50 do 12·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona nowa 90·— do 100·—, koniczyna biała nowa od 120·— do 160·—, koniczyna szwedzka od —·— do —·—, tymotka od 36·— do 42·—.

Spirytus *loco* Tarnopol gotowy za 50 litr. od 16·75 do 17·—; ekskontyngentowy od 8·— do 8·20.

Przy zupełnym braku popytu, ruch ograniczony, usposobienie zniżkowe trwa dalej.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 3 września 1902 r.

HOTEL GEORGE. Hr F. Czosnowski z Orszumla. R. Dorożyńska z Podola ros. H Fischer z Wiednia. J. Jórski z Warszawy. H. Prek z Łuki. G. Scharf z Wiednia. L. Fromer z Wiednia. M. Brionce z Paryża. A. Boecker z Jurjewki. A. Borkowski z Kielc. W. Markowski z Powaszowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. Korytowski z Narola. K. Romański z Uladówki. W. Polański z Rudnika. K. Niwicka z Bortnik. A. Wołkowicki ze Strzyżowa. M. Dembicka z Turki. E. Stanek z Bozen. J. Privôt z Nancy. A. Fischler z Kretschen. J. Lewicka z Konów. B. Topolnicki z Chyrowa. M. Rozenthal z Wrocławia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.

Aresztowania w Bułgarji.

Sofja 3 września. Uwięzienie członków komitetu Zonczewa nastąpiło wskutek niedawnego utworzenia nowej bandy i wskutek układanej wielkiej demonstracji z okazji pewnej uroczystości.

114

SZLACHETNY MŚCICIEL.

Powieść z francuskiego.

Wyszedł i wolno postępował do zamku. Zdaleka ujrzał doktora spacerującego z siostrzenicą pod rękę.

Regina zmieniła negliż na skromną sukienkę podróżną, której niebieski kolor podnosił jeszcze jej urodę.

Oboje wydawali się bardzo ożywieni, a Regina zapewne używała najmilszych pieszczot, aby zwyciężyć opór, który dziwił ją u wuja.

Kiedy przechodzili koło Piotra, zasłoniętego klombem drzew, słyszał ich rozmowę.

— Mój drogi wuju — mówiła dziewczyna — proszę cię, pozwól mi jechać. Oni tacy nieszczęśliwi! Nie możesz sobie wyobrazić, co musi cierpieć pan Langlais.

— Nikt nie będzie więcej cierpiał, niż ja, Regino. Nie mogę pozwolić, żebyś raz jeszcze znajdowała się pod dachem tej kobiety.

— Oni nie winni, wuju!..

— Ja także nie byłem winny, moje dziecko; nikt nie miał nademną litości.

— A ty się nad nimi nie zlitujesz? Przebaczyłeś występnym, oszczędź ofiary. Ojcze — dodała ze łzami w oczach — ja także cierpię. Cierpię więcej, niż przypuszczasz. Miej litość przynajmniej nademną.

— Regino, córko moja — dla ciebie przedewszystkiem nie mogę się zgodzić na to, czego żądasz. Piotr wreszcie... czyś się go radziła?

— Tak, ojcze — powiedziała tak cicho, że ledwie mógł usłyszeć. On się zgadza. Walka była ciężka, lecz uległ...

— Biedny chłopiec! — rzekł Jan Gallois.

Potem nachylił się do Reginy, a Piotr tym razem nie mógł zrozumieć, co powiedział; widział tylko, że Regina zaczerwieniła się, przyłożyła rączkę do ust doktora, żeby nie mówił, spuściła głowę i usłyszał łkanie.

W kilka minut siedzieli we troje w sali jadalnej, a zaś Jan Gallois bardzo naturalnie zaczął mówić o podróży, jak o rzeczy postanowionej. On także pojedzie do Paryża i pozostanie przez cały czas jej pobytu, by w danym razie pomódz im, ponieważ więcej, niż kiedykolwiek obawiał się pani Langlais.

W parę godzin byli już na jachcie, który miał ich odstawić do Quiberon, skąd koleją udadzą się do stolicy.

Podróż nie była wesołą, gdyż nie mogli opędzić się wspomnieniom.

Piotr i Regina pojmowali, że odtąd szli drogą obowiazku, że dla nich nie było już radości, a Jan patrzył z bezmiernym smutkiem na te dwie istoty ukochane, odważnie poświęcające się dla córki kobiety, która była nieszczęściem ich życia.

Przybyli do Paryża chmurni, nie przemówiwszy prawie do siebie przez cały ciąg podróży.

Regina chciała zaraz udać się do chorej Klaruni, i pomimo późnej godziny, wsiadła do powozu i pojechała z wujem na ulicę Ampère.

Ten ostatni czekał, siedząc w fiakrze, a Regina pobiegła zadzwonić do bramy pałacu.

Służący otworzył i spytał o nazwisko:

— To ja, Jakóbie, panna Gallois. Czy nie poznajesz? — dodała.

— Przepraszam, tak ciemno... — i zaraz dodał: — Oh! panno Regino, jak dobrze, żeś przyjechała. Biedna nasza panienka, to będzie kontenta, a pan!... Nie ma dnia, żeby nie mówił o pannie Reginie i nie pragnął pani mieć przy sobie.

Regina weszła i pytała:

— A jak się ma Klarunia, Jakóbie?

— O! panienko, jedni powiadają, że bez nadziei, a szkoda, bo taka dobra; drudzy, że jej nic nie będzie. Ja zaś, który najdawniejszy tu jestem, myślę, że się mylą wszyscy i że panna Klara ma wielkie zmartwienie i z tego chora; bardzo się cieszę, że panienka przyjechała, bo zaraz lepiej będzie. Jak panienka jest, to nie może być źle...

— A ciotka? — zapytała Regina.

— Pojechała na bal... i tak codzień. O, ta sobie nie zadaje kłopotu i za przeproszeniem panienki, ponieważ to jej ciotka, sądzę, że ta kobieta nie ma serca.

— Cicho, cicho, Jakóbie, nie trzeba nigdy sądzić z pozorów. Może ciotka bardzo cierpi i stara się rozerwać. Teraz idź zawiadom pana, gdyż sądzę, że musi być w domu.

— Tak, panienko, nie odstępuje wcale panny Klary. Mój Boże, jaki pan będzie kontent!..

Niebawem drzwi się otworzyły i wszedł bankier. Regina podbiegła i rzuciła się w jego objęcia.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Właściciele i wydawcy: Dr. Ostaszewski Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.